

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

(1401)

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 101.

MOTYW Z SZYDŁOWA.

Fot. E. Massalski.

KIELCE — SZYDLÓW.

WYCIECZKA.

W cyklu wycieczek świętokrzyskich, opracowanych przez Kielecki Oddział P. T. Kr., figuruje na poczesnym miejscu geogr.-histor. szlak wędrowniczy Kielce — Chmielnik — Szydłów — Raków.

Do wykonania wycieczki szydlowskiej doszło, po kilkuletnim wybieraniu się, dopiero w lipcu ubiegłego roku.

Wyjechaliśmy samochodem z Kielc rano. — Prowadząca nas niezła a miejscami bardzo dobra pińczowska szosa biegnie na południe do Morawicy prościutko — wpoprzek przez grzbiety górskie i doliny, przekonując nacznie nawet nie geologów o łańcuchowej budowie Gór Świętokrzyskich.

Najpierw pod górę, na pierwszy za Kielcami grzbiet — Dymiński.

Poważny to, kilkanaście kilometrów długi zalesiony grzbiet z podwójnym szczytem Telegrafu, co niczem baszta obronna stróżuje i duma przy sławetnym pińczowskim trakcie. A tajemną treść swych dum wypowiada mową srebrnej poświaty i szumu uroczego lasu jodłowego, pokrywającego szczyty i wał cały. Ta czarna, ta nie do określenia granatowa

masa jego daleko, daleko kielecką okolicę znaczy.

Za Dymińskim łańcuchem dolina Dymińska. Krajobraz znacznie się zmienia.

Wprawdzie to jeszcze nie kres Gór Świętokrzyskich. I dalej na południu biegną ich łańcuchy. Jednak za Dymińskim grzbietem na horyzoncie południowym nie widać już umiarkowo powyginanej linii pełnego powagi charakterystycznego dla Gór Świętokrzyskich zarysu wzgórz rozmaitego kształtu. Zmiana wynika z tego, że choć przebiega tu kilka łańcuchów świętokrzyskich, to jednak są one wzniesione względnie wysoko i ładnie tylko w okolicy Czerwonej Góry, Chęciny i Miedzianki, a ku wschodowi obniżają się dosyć gwałtownie, przechodząc w niskie zagony i w niewielkie, zwykle podłużne stoliwa, tak, że na obszarze Brzezin, Morawicy, Marzysza, Radomic to jest stron, ku którym jedziemy, całość terenu przedstawia już prawie peneplene 250 metrów wysokości, łagodnie tylko w niektórych miejscach podnosząc się do 300 metrów. Swoista rzeźba tych stron sprawia, że przy pierwszym wejrzeniu okolica wywołuje wrażenie bardziej ożywionej, niż w rdzeniu świętokrzyskim koło Kielc. Wydaje się tu jakoś pełniej od wzgórz i grzbiecików. Złudzenie to jednak prędko mija i zapanowuje świadomość, że formy powierzchni są tu też stare — przyplaszczone, obniżone, rozlewające się w doliny. Oko, nie mając oparcia przed sobą, biegnie daleko na zachód ku górującemu nad okolicą szkieletowi chęcińskiego zamku. A i spojrzenie w szarą dal południowego wschodu też raduje wzrok falistą linią poważnych Cisowskich, Ocieskich grzbietów ciemnymi lasami okrytych.

Prawdziwą odmienność oko-



Ryc. 102.

FRAGMENT DWORU W GNOJNIE.

Fot. E. Massalski.

licy, w którą wjechaliśmy, stanowi dopiero właściwa jej pustka. Chociaż tuż za Dymińskimi górami w dolinie na wschód i zachód od drogi widać wśród ubogich pól kilka wsi, ale prędko bardzo wjeżdża się w okolice prawie bez osiedli ludzkich, za to sporo płątów leśnych — prawie wyłącznie młodych sosnowych. Niedaleko od drogi, koło Radomic rosną wymierające w Polsce cisy. Taki charakter krainy i krajobrazu oglądać będziemy do Morawicy, a nawet trochę dalej. Gleby piaszczyste złożone z przemitych moren i zwietrzeliisk skał jałowych. Słabe odwodnienie przez leniwe w tej okolicy wlokące się rzeczki sprawia, że w szerokich dolinach potworzyły się wilgotne łączki albo pustkowiem tchnące zatorfione śródleśne smugi. I z drogi naszej je widać. Jeno że humanistyczne grono wycieczkowe wolało wyteżać wzrok ku wciąż majaczącym na zachodzie murrom Chęcín, które znikły dopiero, gdyśmy się ku Nidzie zbliżyli.

Jeszcze jeden wał — wyższy, niż poprzednie — będący częścią wschodniego końca Chęcińskiej antykliny i oto mkniemy w góry w szeroką Nidziańską dolinę... Rzeka Nida... Wieś Morawica.

Ciekawą rzeką jest Czarna Nida — w całej pełni mająca prawo do nazwy świętokrzyskiej. Nie pokazuje ona jednak w Morawicy swego właściwego oblicza. Gospodarka ludzka zniekształciła ją tu dla celów przemysłowych. Trzeba iść ze wsi w górę lub w dół prądu, by ocenić piękno jej spokojnych wód i łagodnej doliny.

W Morawicy dolina jest stosunkowo szeroka, tak że wzrokowo nie docenia się jej faktycznej głębokości, która wynosi zwykle dla dolin tej okolicy 50 metrów. Więcej, niż na połowie szerokości dna dolinnego leżą aluwialne żwiry i piaski — częściowo podmokłe — resztę zajmują wyższe ale wogóle niskie terasy dyluwialne. Zaznacza się tu ładnie w krajobrazie fałda Pierzchnicka, tworząc wysunięte ku Nidzie czołem swej osi podłużne nagie



Ryc. 192.

FRAGMENT DWORU W GNOJNIE.

Fot. E. Massalski.

wzgórze wapienne (tryasowy wapień muszłowy), uwieńczone kapliczką samotną, ufundowaną niedawno przez dziedziców Morawicy. Wzgórze to — przeszło 250 metrów bezwzględnej wysokości, a więcej niż 50 nad poziomem rzeki — stanowi rodzaj przylądka dalszego masywu. Bardzo się przez nie ożywia widok. Szkoda jeno, że jest tak bardzo puste, czego przyczyną są strome kształty, przy których łatwo stacza się w dół powstająca skalna zwietzelina i nie może utworzyć odpowiedniej powłoki gleby.

Morawica zaciekawia. Jeden rzut oka poucza, że była niegdyś wielkopańską siedzibą. Pański dwór w starym ładnym parku, opustoszałe duże budynki przemysłowe, nieprzeciętnej architektury domy mieszkalne, także karczma — wszystko to mówi o przeszłości. Dopowiadają dające się często słyszeć słowa tradycji... o tętnie życia w morawickich włościach. Dziś wokoło znać dobrze zniszczenie i wieku pieczęć.

Zaraz we wsi rozgałęzienie dróg. Z Pińczowskiego traktu zjeżdżamy na inny — też przeszłością dostojny. To droga na Chmielnik, Gnojno, Szydłów.

Duży jej odcinek bieży w warunkach nowych. Nie, jak dotąd wpoprzek przez garby, lecz podłużną doliną, którą płynie Morawka. Dolina szeroka o bardzo łagodnie podnoszących się brzegach, które stanowią z lewej

strony, to znaczy od północy, skośnie przez Morawkę ścięte kulisy dochodzącej tu fałdy Pierzchnickiej, a z prawej — żywo nad Wolą Morawicką wypiętrzone podłużne wzgórze 282 metry bezwzględnej a 50 metrów względnej wysokości, ciągnące się w stronę Lisowa. Wolno płynie obramiona pasem podmokłych łąk Morawka. Szosa krótko towarzyszy jej zbliżona, ale aż do samego Lisowa korzysta z rezultatów żłobiącej pracy jej pra-wód.

Strzelista wieżyczka lisowskiego kościołka stojącego na wzgórzu ożywiła znowu naszych humanistów trochę przygasłych w smętnej okolicy Morawki z jej wybitnie miękką linią form rzeźby.

Teraz to już prawie kres Gór Świętokrzyskich... Lisów leży na końcu osi jednego z ich ostatnich łańcuchów. Łańcuch ten jest fałdą Lisowską. Równoległa do Pierzchnickiej niska, dostosowana do mało co nad 300 metrów wyższej penepłeny okalającej, którą widzieliśmy w dali przed sobą, patrząc na początku wycieczki w stronę południową ze wzgórz przy Dymińskim grzbiecie. Parę kilometrów na południe za Lisowem położone Piotrkowice, Tarnoskała, Celiny znajdują się już na ostatniej fałdzie—Zbrzańskiej. Wyższa od poprzedniej o kilkanaście metrów, wyrzeźbiona w okolicy tych miejscowości w wapieniu jurajskim, więc też ma formy dosyć żywe, tchnące weselem. Spojrzeniem na jej profil zegnamy się z krajobrazem świętokrzyskim. Dalej za bliskim już stąd Chmielnikiem zaleje nas banalna jednostajność krępej, bryłowatej struktury mezozoicznych obszarów wyżyny Nidy. Takim wyglądem różni się wybitnie nadnidziańska wyżyna od ziemi świętokrzyskiej, która w całości swej bije w oczy różnaitością, przestronnością, wyrazistością łańcuchowej rzeźby. Granicą obu krain jest właśnie tylko ta odmienność ich wyrazu. W wysokościach niema na pograniczu żadnej różnicy. Góry Świętokrzyskie bowiem obniżają się znacznie ku południowi.

Od Lisowa począwszy żyjemy wszyscy już tylko historją. Jenó górny bieg Morawki dostarcza geografowi jeszcze jednego—ostatniego wzruszenia „morfologicznego”. W części na północ od Lisowskiego grzbietu płynie ona mianowicie zupełnie inaczej, niż uczą szkolne

podręczniki. Bieg górny a mimo to dolina rzeczna szeroka, płaska, mokradło, wśród niego ledwie się toczy wąska struga wody. W Malesszowej tworzy duży staw, a w górę strumienia drugi jeszcze większy. Wszędzie zaś łąki i łąki. Trzcianka, Brody, Moczydła, Niziny, Ługi to dokumentalne nazwy tych okolic—nie pierwszych i nie ostatnich w Świętokrzyskiem, jeżeli chodzi o przykłady dotąd nie zawsze wytłomaczonego złego odwodnienia krainy.

Mniej więcej od Morawicy ku południowi zmieniają się gleby, a z nimi i wyraz krainy. Zarazem odnosi się wrażenie, że też odtąd zaczyna się kraj wydarty puszczy o wiele dawniej niż na północy. Świadczą o tem choćby liczne możnopańskie a w każdym razie starszylacheckie siedziby albo także fundacje przybytków służby Bożej. Będziemy je teraz spotykać stale tuż na naszym szlaku lub wokół niego.

W Lisowie podjechaliśmy pod sam kościół. Na początku XV wieku zbudowany. Nieduży ale wdzięcznych kształtów. Szczególniej wieża. Oglądaliśmy kościół pod urokiem jego swoistego piękna i pod urokiem czasu. Stoi 600 lat nad biegnącym u jego stóp szlakiem ludzkich wędrówek. Przedtem—od XII w.—stał nad tą drogą w tym samym miejscu inny kościół. Dawniej może jeszcze inny albo jaka pogańska świątynia. Zawsze zaś u stóp i z wszelkiem prawdopodobieństwem jeszcze dawniej niż wzgórze boski przybytek posiadało, ludzkie osiedle tu już istniało tak jak i dzisiejsza wieś przydrożna—puls życia tej ziemi i zespolonego z nią ludu.

Hieroglifem jest nieraz wieś. Choćby ta mała wioska pod lisowskim kościołem. Blisko tysiąc lat na tem samym miejscu siedząca. Przez cały czas z pewnością mało większa lub mało mniejsza... Humanisci wycieczki wyostrzonym zmysłem historycznym pilnie i skutecznie analizowali każdy fragment czternastowiekowego kościołka, ale zupełnie bezradni byliby, chcąc nakreślić linię ewolucji życia podpuszczańskiej wsi Lisowa. W budzącej się nad tą sprawą zadumie przychodziła myśl, że taka wieś to fenomen, misterjum przyrody, to obraz życia ludzkiej społeczności nie będącej nadbudową świata przyrodzonego lecz przeciwnie — pulsującej zgodnie z rytmem ziemi,

z której na równych prawach wykwiła rzeka, bór, żywizna leśna i ludzka gromada...

...Warknął ford. Za 4 minuty byliśmy w odległych o 4 kilometry Piotrkowicach.

Piotrkowice kontrastem stanu dzisiejszego i dawnego są symboliczne dla szlaku Kielce—Szydłów. Zresztą nietylko dla niego. To samo dalej o krok—Raków i jeszcze dalej.

Może nigdzie w Polsce nie zobaczy się takiego cmentarza życia dawnego jak tu, jak w całej zresztą świętokrzyskiej krainie, na jej obrzeżach, na wyżynie Nidy. Naturalne muzeum retrospektywne architektury kościelnej, pałacowej, zamkowej od romańszczyzny po Stanisława Augusta zachowanej w ilości i wartości zabytków może stosunkowo największej w Polsce. To żywe muzeum jest też i pomnikiem kultury polskiej, na którym czytelnymi znakami dzieł swych obywatele tej ziemi stwierdzili, iż współczesna im Polska należała do orbity ognisk wyęzzonego rytmu życia ówczesnej Europy. Stąd było ongi bliżej do południa i zachodu Europy niż dziś. Ten kraj to jedno z najciekawszych koczowisk kultury. Leży tu otwarta księga nauki o tem, jak w pewnych okolicznościach po wielkich latach niezwykłego tętna przejść może ludzka gromada do swego pra-rytmu... do rytmu ziemi matki.

Piotrkowice były dawniej miastem, czego dziś nie poznać po stojących domostwach. Wśród nich duży kościół dawnego klasztoru Benonów z XVIII w. Do kościoła przybudowana wielka rotunda na pomieszczenie wystawionego wewnątrz wzorem italskim kościółka-kapliczki loretańskiej z cudownym obrazem Matki Boskiej. Paręset kroków dalej stoi drugi kościół—mały—z XII w. Słusznie, że na Piotrkowickim cmentarzu dawnego życia kościół ten otaczają dzisiaj groby cmentarza grzebalnego.

Tuż przy Piotrkowicach na jasnym ciepłym wzgórzu z jurajskiego białego wapienia leży Tarnoskała—rezydencja Tarnowskich z przed wieku. Jej cztery niewielkie niebanalnie pomyslane budynki służą dziś społeczeństwu na pomieszczenie zakładu wodoleczniczego i letniska. Swym wyglądem nęci bardzo przecho-dnia, by wszedł odpocząć w ciszy zadumanego wzgórza o swoistym niespotykanym wyrazie. Zdaje się, że atmosfera prawdziwego ma-

gnackiego domu unosi się jeszcze nad tą piękną skałą ocienioną kilkudziesięciu rosochate-mi sosnami.

Z Tarnoskały do Chmielnika.—Po drodze na wschodzie w mokrej dolinie Morawki widać Maleszową z ruinami zamku Tarnowskich z przed kilku wieków.

Chmielnik.—W XIII w. stało się tu wielkie zdarzenie europejskie—krwawa bitwa, jedna z tych, któremi pierś polska odparła grożący Zachodowi mongolski zalew. Z całej przeszłości żyje w dzisiejszym Chmielniku tylko to jedno wspomnienie. Pokazują przy trakcie szydłowskim krzyż na grobie poległych w bitwie z Tatarami. W XVI i XVII w. Chmielnik przedstawiał ożywione ogniwo ruchu kalwińskiego—zbór, synody. Dziś—jedna ze stolic żydowsko-chłopskiej nędzy życia okolicy, która historycznie i statystycznie jest jądrem polszczyzny. Z historią miłośnicy wiąże się kilka nazwisk sławnych mężów. Jednak pamiątek po nich jak i wszelkich innych niema. Nawet kościoła starego. Zostało z niego tylko prezbiterium.

Z pośpiechem dążyliśmy do Gnojna.—Stare gniazdo szlacheckie. Było i w rękach możnowładców. Obecnie w posiadaniu p. G. Łu-



Ryc. 104. KAPLICA ARJAŃSKA W GNOJNIE. Fot. E. Massalski.

niewskiego. Dwór zbudowany w XVI w. ma kształt czworobocznej surowej reduty ochronnej ze szkarpami otoczonej fosą. Tylko front wygląda na pałac w dobrym smaku. Dwie godziny spędziliśmy w nim z uprzejmym gospodarzem, gawędząc o historii Gnojna na podstawie aktów i pamiątek przechowywanych z pietyzmem w dobrym porządku. Obfity materiałem na cenną monografię obyczajów i gospodarki pańskiej w ciągu paru wieków. Przed odjazdem znów oglądaliśmy dwór, któremu bujna głowa posiadziela włości gnoińskich nadała niepraktykowane formy. Kościół we wsi też z XVI w. Przez Gnojno przeszły poszumy różnowiercze. Do dziś zachowały się resztki arjańskiej kaplicy oryginalnych kształtów. Przerobiona, jest dziś mieszkaniem dworskiej czeladzi.

Nie do przeciętnych ludzi należały ziemie wzdłuż szydlowskiego gościńca. O kilka kilometrów za Gnojnem leżą Grabki a w nich opustoszały pałac o wschodnich elementach architektury. Wedle tradycji i na podstawie rozkładu wnętrza wynika, że krył on w sobie harem. Żywe polskie stosunki ze Wschodem. Niestety, nie wiadomo gdzie szukać historii tysiąca i jednej nocy pałacu-intruza pośród polskich lip zwykłych patronować jeno chrześcijańskim nocom. Pono dziedzic Grabek był poturceńcem. Może pałac tutejszy jest jedynym w Polsce tak jak chyba niema drugiego, który byłby podobny do dworu w Gnojnie. Grupa wielusetletnich cisów w parku należy do najstarszych w Polsce zabytków tego drzewa. Nie ustępuje im wiekiem śliczna wielka lipa. Staruszka a czerstwa. I wiele innych drzew w dużym zdziczałym parku grabczańskim są godne uwagi.

Po Grabkach jedziemy już wprost do kazimierzowskiego Szydłowa. Nie temi torami co Chmielnik poszły jego koleje. Tutejsze murowane dzieła mocarnego króla choć w ruinie ale przetrwały do dziś a kościół nawet w całości. Idzie od nich technicznie wielkiej Polski. Czuje się, że wpływa ono na ciche trzy tysiące ludności na oko więcej niż w połowie polskiej. Sennie tu jednak, bo takie miasteczka tylko w dzień jarmarczny spełniają rolę ogniskowania interesów swej małej okolicy.

Szydłów też jest po swojemu jedyny. Powszecznie utrzymuje się zdanie, że poza nim już nigdzie w Polsce niema tak dobrze zachowanych resztek obronnych murów miejskich. Miasto murowanej Polski Kazimierza Wielkiego.

Mur zębaty biegnie naokół miasta brzegiem głębokiej naturalnej fosy wyłobionej prawie z trzech stron miasta przez rzeczułkę Wschodnią w miękkiej trzeciorzędowej skale, to też wydaje się, iż Szydłów stoi na wzgórzu. Najlepiej się zachowała wyniosła brama wjazdowa. Trochę powstałych w niej szczerb czasu naprawi się wkrótce za kilka tysięcy złotych uzyskanych od samorządów przez pana wojewodę Mannteuffla. Wyłomów zniszczenia w murze okalającym jest sporo. Z zamku postawionego na najwyższym skraju skalistego brzegu doliny zostały nagie ściany prawie bez sklepień, bez dachu. Bardzo, bardzo dużo sentymentu ma w sobie skromny kazimierzowski kościółek gotycki. Wiele w nim przesłizanych fragmentów polskiego gotyku. Niezwykłe stromy dach.

Są jeszcze w Szydłowie inne zabytki budownictwa. Stylowa bóżnica, w niej kilka starych pergaminowych modlitewników z pięknymi kolorowanymi inicjałami. Zeszło się tam z nami paru uczonych w piśmie żydów i tłumaczyli, że na jednym pergaminie jest modlitwa o królu Kazimierzu. Romantycznie zarosły bujną roślinnością ruiny kościoła Św. Ducha na cmentarzu.

Chodziliśmy długo po całym mieście. Kończyła się nasza przeglądowa wycieczka. Sytych wrażeń zabrali nas sędziostwo Kr., by gościnnie nasycić i chlebem powszednim. Dla pewności, byśmy od suto zastawionego stołu nie uciekli na samochód i nie pomknęli do Rakowa, wytłomaczyli nam przyjaźnie, że fordem tam nie dojedzie.

Nie zobaczyliśmy tedy napisu na frontonie rakowskiego kościoła, w twardych słowach głoszącego zwycięstwo nad rozkwitającą tu niegdyś arjańską herezją. Szkoda, bo licowało dodać i tanto cmentarzysko do szeregu zwiedzonych tego dnia lipcowego.

Jechaliśmy z powrotem na odwieczarz. Prędko prowadził szofer samochód po dobrej

szosie zbudowanej niedawno przez sejmik buski. Wsie migały. Ciekawie patrzyły na nas uśmiechnięte gromadki wieśniacze z przydroży i z przyzb, gwarzące jak zwykle w niedzielę po skwarnym dniu. Schowało się słońce. Za-

padł mrok i rozsnuwał pokrowiec nocy, pod którym cicha kielecka kraina zdawała się być jeszcze bardziej w ziemię wrośniętą. Zamilkliśmy wszyscy. Trzeszczał równo silnik, niosąc nas ku Kielcom.

ZOFJA JAKIMOWICZOWA.

WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE W ZŁOTEJ W 1926 R.

W pobliżu Sandomierza, w odległości zaledwie 6 kl. od tego prześlicznie położonego miasta, znajduje się na urodzajnych lessach wieś i folwark Złota.

Źródła historyczne z XIII w. dostarczają już pewnych danych o tej miejscowości, zabytki zaś archeologiczne, ukryte we wnętrzu jej pól, mówią o przeszłości bardzo odległej, o tem, co się działo tutaj nie setki lat wstecz, lecz całe lat tysiące.

Już mniej więcej 40 lat temu p. Zdzisław Lenartowicz, młody podówczas malarz, którego rodzina mieszkała w Złotej, wydobywał tu z ziemi przedhistoryczne naczynia gliniane, narzędzia krzemienne i kości i dostarczał je do różnych muzeów.

Groby, z których je wydobyto, oraz ślady osiedli nie były wówczas badane w sposób naukowy. Na podstawie jednak zabytków wywiezionych ze Złotej specjaliści ogłosili kilka prac naukowych.

Po odzyskaniu niepodległości, gdy i dla nauki w Polsce lepsze czasy nadeszły, a zabytki przedhistoryczne przeszły pod opiekę państwa, można było wreszcie pomyśleć o prowadzeniu systematycznych badań archeologicznych również i w Złotej.

W roku 1922 pod kierunkiem prof. Wł. Antoniewicza rozkopano jeden grób. Opis tych badań znajduje się w pracy prof. Wł. Antoniewicza p. t. „Eneoliczne groby szkieletowe we wsi Złota”, ogłoszonej w IX tomie Wiadomości Archeologicznych w roku 1925. Prof. Antoniewicz ujął w tej pracy w jedną całość i opracował wszystko, co dotychczas w Złotej wykopano.

W roku 1925 dr. Józef Żurowski, państwowy konserwator zabytków przedhistorycznych okręgu krakowskiego, rozkopał trzy groby w Złotej. Rezultaty jego badań nie zostały jeszcze opublikowane.

Folwark Złota jest własnością państwową. W roku ubiegłym miał on być rozparcelowany łącznie z terenami zabytkowymi.

Zabytki, spoczywające od wieków w ziemi w warstwach suchego, miążkiego lessu, mogły być teraz bardziej niż dotychczas narażone na zniszczenie wskutek zamierzonego podziału pól, kopania rowów, sypania kopców granicznych, przeprowadzania nowych dróg, przypuszczalnego zakładania fundamentów pod nowe budowle i t. p.

Pola Złotej należą do najbardziej rozległych i najbogatszych terenów zabytkowych w Polsce, które obejmują tutaj kilkadziesiąt hektarów.

W roku 1926 rozkopano przeszło pięćdziesiąt grobów. Jest to zaledwie mała część tego, co w Złotej zrobić należy. Mimo to materiał naukowy, uzyskany przez te rozkopywania ma już pierwszorzędne znaczenie.

Obecnie byłoby przedwczesne publikowanie naukowych opracowań tych badań.

Zanim naukowe publikacje zostaną ogłoszo-



Ryc. 105. Fot. R. Jakimowicz.
RESZTKI STYPY POGRZEBOWEJ NA GROBIE.

ne, pragnę poinformować w krótkości czytelników „Ziemi” o tem, co znaleziono w Złotej w ciągu 1926 r. Chcę poprostu napisać o tem, co widziałam własnymi oczami. Niestety, nie są to oczy specjalisty.

Najbardziej interesujące wydały mi się groby zwierzęce.

Na terenie jednego z cmentarzysk złockich obok grobów ludzkich występują wielkie doły, zawierające po kilkanaście, a niekiedy i więcej szkieletów zwierzęcych. Dołów takich rozkopano kilkanaście. Wszystkie miały regularny kształt wydłużonych prostokątów. Każdy z tych dołów znajdował się zawsze obok grobu ludzkiego, w odległości 10—25 ct. od niego, miał ten sam kierunek, co i grób ludzki i przytykał do niego zawsze węższą stroną.

W każdym dole obok trzech do pięciu szkieletów wołów występowały szkielety drobniejszych zwierząt: świń w znacznej ilości, kóz z dobrze zachowaną kostną nasadą rogów, i innych zwierząt. Nie ulega kwestji, że składano w takich dołach nie części zwierząt, lecz zwierzęta w całości. Szkielety wołów, ułożone były najczęściej w ten sposób, że czaszki znajdowały się w rogach tego oryginalnego grobu.

W każdym dole zwierzęcym na kościach znajdowano zawsze ostrze kościane.

W jednym z dołów zwierzęcych, wśród szkieletów różnych zwierząt leżał szkielet ludzki i kilka naczyń glinianych. I w tym grobie było

również ostrze kościane. Kości ludzkie były kośćmi dziecka mniej więcej ośmioletniego.

Jak sobie wyjaśnić umieszczenie zwłok dziecka w takim wspólnym grobowcu licznych zwierząt domowych?

Czy spotykane w tych dołach ostrza kościane są to narzędzia śmiertcionośne? A szkielety zwierzęce czy są szczątkami zwierząt ofiarnych?

Znaleziono w jednym takim dole dwa ostrza kościane, jedno na wierzchu szkieletów, a drugie między żebrami wołu, zdają się potwierdzać to przypuszczenie.

Na terenie drugiego cmentarzyska, położonego na polu zw. „nad Wawrem”, na zboczu wzgórza pochylonego ku południowi wśród grobów ludzkich, odkopano grób, zawierający szkielet wołu, czy krowy.

Szkielet leżący równo dowodzi, iż zwierzę zostało zakopane w całości i bardzo starannie ułożone w dole.

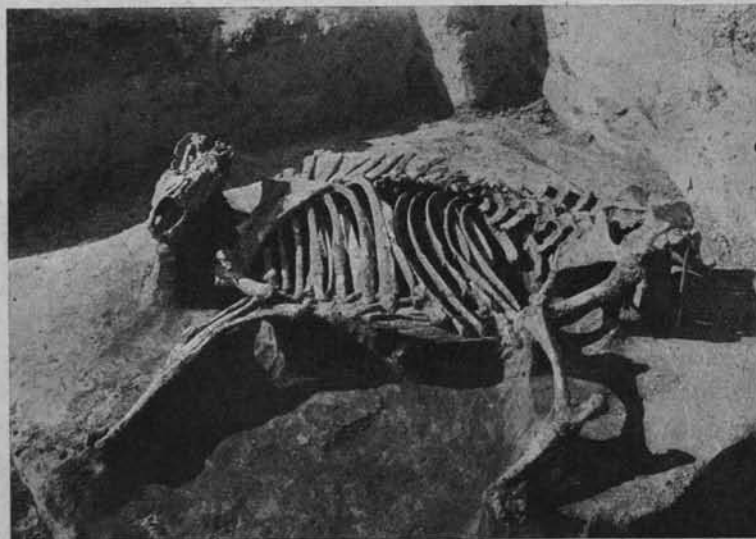
Dlaczego zwierzę to zostało zakopane oddzielnie? Jest to znów pole do domysłów i fantazji. Czy było to również zwierzę ofiarne, czy też był to raczej totem, t. j. zwierzę czczone? (może złocki „Apis”)?

Są to jednak narazie tylko domysły.

A i same fakty są bardzo interesujące. Krowa, czy wół złożony w owym dole należy do rasy bydła bezrogich. Szkielety bydła bezrogiego występują również obok szkieletów bydła rogatego w zbiorowych dołach zwierzęcych, na terenie uprzednio wymienionego cmentarzyska, położonego na polu zw. „Gajowizna”.

Czaszki bydłace tego typu (bezrogie) były wykopywane w Złotej już dawniej przez p. Lenartowicza. Badał je i opisał prof. Hoyer w pracy pod tytułem: „Czaszki rogiego i bezrogiego bydła z młodszej epoki kamiennej”. Żaden jednak całkowity grób podobny, o ile mi wiadomo, nie był jeszcze naukowo zbadany w Polsce.

Groby ludzkie w Złotej zawierają niekiedy wiele naczyń glinianych różnego kształtu. Naczynia, oraz sposób ułożenia



Ryc. 106.

SZKIELET KROWY BEZROGIEJ.

Fot. R. Jakimowicz.

szkieletów są typowe dla okresu neolitycznego (4.000 — 2.000 lat przed N. Chr.).

Oddawna już Złota jest znana w naukowej literaturze archeologicznej świata, jako wyjątkowo obszerne i bogate stanowisko neolityczne o swoistej kulturze, nazwanej stąd kulturą złocką.

Groby ludzkie w Złotej są najczęściej wspólne, zapewne rodzinne, i zawierają często szczątki większej ilości osobników różnego wieku. Szkielety ludzkie spoczywają zazwyczaj na płaskich płytach kamiennych równo ułożonych. Kamień do tego celu był brany z terenu pobliskiego, leżącego na obszarze obecnej wsi Łojowice.

Prawie w każdym z odkopanych grobów były naczynia gliniane. Zdarzały się jednak groby pozbawione zupełnie naczyń. Raz natrafiono na obfite skupienie muszli małżów. Po usunięciu górnej warstwy okazało się, że muszle pokrywają grób zbiorowy, w którym pochowano osiem osób. W grobie tym naczyń glinianych nie było zupełnie. Muszle małży były zapewne pozostałością stypy grobowej. W innych grobach znajdowano zaledwie po kilka sztuk muszli.

Oprócz naczyń spotykano w grobach narzędzia krzemienne, wisiorki z kości i zębów zwierzęcych, paciorki bursztynowe i t. p. Wiele bursztynów znajdowało się w grobie kobiety z małym dzieckiem. Służyły one przeważnie do ozdoby nakrycia głowy. Niestety, są one już w ziemi rozkruszone na drobne kawałeczki.

Oprócz cmentarzysk występują na terenie Złotej szczątki osad — a mianowicie liczne jamy mieszkalne.

Badania archeologiczne w Złotej w roku 1926 były prowadzone przez Państwowe Grono Konserwatorów, w osobach R. Jakimowicza i p. Z. Szmita. W ciągu paru tygodni brał udział w pracach wykopaliskowych p. T. Reyman, asystent prof. Demetrykiewicza z Krakowa.

Wiadomości naukowe, zdobywane mozolnie



Ryc. 107.

GROB KOBIETY Z DZIECKIEM NA PŁYTKACH KAMIENNYCH.

Fot. R. Jakimowicz.

przez prowadzenie badań archeologicznych w Złotej, przyczynią się do rozjaśnienia tajemnic pradawnych dziejów nie tylko tej okolicy, lecz może rzuca światło na typ ludności, stan osad i w ogóle stan całej kultury w okresie neolitu w Polsce.

Bogate wykopaliska, przywiezione stamtąd w jesieni r. 1926, znajdują się obecnie w zbiorach Polskiego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, które mieści się obecnie w gmachu dawnej Podchorążówki w obrębie parku Łazienkowskiego. Z chwilą otwarcia tego Muzeum, wykopaliska ze Złotej mają być częściowo wystawione na widok publiczny.

Obecne badania w Złotej narażają na dość częste niespodzianki odkopywania grobów poprzednio w części już rozkopanych, z których dawniej wydobyto przedmioty „cenniejsze” i „bardziej interesujące”, według mniemania przygodnych poszukiwaczy. W ten sposób, wskutek braku przygotowania naukowego i umiejętności prowadzenia rozkopów, zniszczono bez złej woli wiele grobów i cennych zabytków.

Badania archeologiczne terenowe, jak wydobywanie zabytków z ziemi, wszelkie roboty wykopaliskowe mogą być prowadzone tylko pod kierunkiem ludzi, którzy mają potrzebne przygotowanie naukowe. Nie wystarczy tu zapał, zamiłowanie i wielka nawet dokładność w robocie. Niedostrzegalny i drobny dla amatora szczegół może mieć ważne naukowe znaczenie. Nieumiejętne prowadzenie rozkopywań obniża, lub całkowicie niszczy wartość zabytków.

awanturniczości i niegościnności, chociaż wioska należy do zamożnych. Godnem zaznaczenia jest to, że wszystkie kobiety w tej wiosce noszą jeszcze strój ludowy, gdy pozatem w okolicy jest on zupełnie zarzucony.

Dnia trzeciego, żegnany serdecznie i odprowadzany przez całą rodzinę gospodarzy, udałem się do owego Mirowa, posiadającego wśród ogromnych skał wapiennych ruiny zamku. Takież sam zamek lecz o wiele piękniej położony jest w Bobolicach w odległości 2 km. od poprzedniego. Oba zamki są położone na stromych skałach, tak że nawet w lecie trudny jest do nich dostęp, są to prawdziwe gniazda rycerskie.

Okolica tu pustynna; drogi, które nawet w lecie są trudne do przebycia, w zimie, można powiedzieć, że nieistnieją. To też dnia tego posuwałem się tylko przy pomocy kompasu, po przez pola i lasy. Droga taka jednak męczy bardzo, często zapada się głęboko w śnieg, a na dodatek nadkłada się wiele drogi. Gdy około godziny 3-ej znalazłem się we wsi Morsko, to jakkolwiek przebyłem tylko 20 km., miałem dosyć spaceru na ten dzień i dlatego tu zanocewałem. Wioska ta jest bardzo uboga, znajduje się wśród piaszczystych i kamienistych ziem, na których wznoszą się potężne grupy skalne. Na jednej z nich, przy drodze z Morska do Podlesic znajdują się resztki zamczku, nazywanego przez ludność „zbójcekim”.

Czwarty dzień dał się najbardziej odczuć; dnia tego od samego rana z małymi przerwami trwała zadymka, co uniemożliwiało oglądanie okolicy. A są tu miejsca ze wszęch miar godne widzenia, jak np. dwa okienniki, jeden we wsi Morsko, drugi pod Skarżycami, Kromołów ze źródłem Warty i ciekawym dworem. Pogoda zniechęcała do jakiegokolwiek podróży i niewiele brakowało ażebym udał się do stacji kolejowej w pobliskim Zawierciu. Przemogłem się jednak i postanowiłem kontynuować nadal wycieczkę, oczekując na polepszenie się pogody. Dnia tego po przebyciu 15 km. zatrzymałem się na nocleg we wsi Giebło położonej o 4 km. na zachód od Pilicy. Ludność uboga, zaniedbana pod względem kulturalnym. Z braku zarobku w pobliżu i złych gruntów wyjeżdżają na pracę do za-

głębia węglowego. Tak np. w rodzinie, u której nocowałem, z czterech synów dorosłych, trzech przebywało w Dąbrowie Górniczej, powracając do domu tylko na święta.

Następnego dnia rano byłem w Pilicy, miasteczku leżącym u źródeł rzeki o tejże samej nazwie. Chociaż dzień ten był pogodniejszy niż poprzedni, jednak też ponury, co uniemożliwiało zrobienie większej ilości zdjęć. Dlatego też postanowiłem poczekać do dnia następnego, myśląc, że nowy rok, mający się rozpocząć, przyniesie zmianę. I rzeczywiście 1 styczeń był względnie pogodny, co pozwoliło na zrobienie przeszło tuzina zdjęć okolic Pilicy i Smolenia. Okolice te są bodaj że najpiękniejsze w całym pasmie Jury, zbiega się tu cały szereg grzbietów skalnych wytwarzających t. zw. góry Smoleńskie.

Nie chcąc drugi raz nocować w Pilicy i nadużywać gościnności biednego mieszczanina, po południu, odprowadzony przez jego synów daleko poza miasto, skierowałem się na zachód do odległego o 11 km. Ogrodzieńca. Obie te miejscowości leżą przy ważnej i dobrze utrzymanej szosie, jednak jako dziwne zjawisko należy zanotować, że gdy na okolicznych polach śniegu było bardzo mało, to na szosie została nagromadzona warstwa przewyższająca pół metra, tem dziwniejsze, że szosa wznosiła się dosyć wysoko ponad pola. Pasma Jury w okolicach Ogrodzieńca dochodzi do najwyższej wysokości, przenoszącej 500 metrów. Na jednej ze skał wznosi się imponujący wielkością i pięknnością, dawny zamek Włodków i Bonarów. Jest on co do swojej wielkości jednym z większych na ziemiach polskich. Obecnie należy on do bogatego chłopca, u którego też nocowałem. Ludność tej miejscowości pracuje w pobliskich cegielniach i cementowniach, wskutek tego wytworzył się pewien specjalny typ robotnika i rolnika.

2-go stycznia wyruszyłem z Ogrodzieńca wprost na południe do odległego o 21 km. Olkusza. Trakt łączący te miasta przechodzi przez duże co do obszaru lecz o słabej wartości lasy sosnowe. Ciągną się one aż do samej Białej Przemszy, a nawet w wielu miejscach ją przekraczają. Okolica tu słabo zaludniona, droga o której wspominałem prze-

chodzi tylko przez jedną dużą osadę fabryczną Klucze, leżącą już w pobliżu Olkusza.

Olkusz posiada z pośród wielu instytucji i oddział Towarzystwa Krajoznawczego. Ja korzystałem z gościny p. Jarmy naczelnika straży ogniowej, który w ten sposób chciał się odwdziżyć za gościnność jakiej, doznaje w schronisku Towarzystwa w czasie pobytu w Warszawie.

Następny dzień, t. j. 3 styczeń był dniem nadzwyczaj pięknym. Ochoczo i rażno podążyłem poprzez Rabsztyn, Kosmołów i Sułoszową do Ojcowa. Szosa prowadząca doliną Prądnika ku radości mieszkańców buduje się w szybkim tempie i jak mnie informowano w Olkuszu, ma być pod koniec lata doprowadzona do Krakowa. W Ojcowie z powodu zimy zupełnie pustki, byłem oczywiście pierwszym gościem w bieżącym roku i bardzo uprzejmie przyjętym w schronisku P. T. Kr.

Dzień następny poświęciłem na zwiedzenie najbliższej okolicy, a więc doliny sąspowskiej, Grodziska, grot i t. d.

Mając jeszcze trzy dni czasu do dyspozycji, zamiast zakończyć wycieczkę, postanowiłem pójść na zachód i zwiedzić sąsiednie doliny. Drogą, co prawda okólną, bo przez Korzkiew i Biały Kościół udałem się do doliny Będkowskiej, która piękną swoją nie ustępuje dolinie Prądnika. Wylot doliny znajduje się w pobliżu wsi Kobylany w granicach woj. Krakowskiego. We wsi tej zatrzymałem się na noc. Nie znając ludności byłego zaboru austriackiego postanowiłem nocować w szkole.

6-go stycznia zwiedziwszy dolinę Raclawicką, w której znajdują się dobrze utrzymane pstrągarnie, a następnie poprzez dolinę Szklarską i Czerny przybyłem do Krzeszowic

5 km. na południowy zachód od Krzeszowic w pobliżu wsi Tęczynka wznoszą się potężne ruiny zamku Tęczyńskich. Ponieważ zmrok już zapadał zwiedzanie ruiny odłożyłem do dnia następnego i w tym celu zanocowałem u wójta w pobliskiej wsi Grójec.

Dzień 7 stycznia był ostatnim dniem mojej wycieczki, pogoda, pragnąc wynagrodzić kaprysy pierwszych dni, była przepiękna. Z wyniosłego wzgórza zamkowego, górującego nad całą okolicą roztacza się rozległy widok na północ na zapadłość Rudawy, zaś na południu wznosił się dobrze widoczny łańcuch Karpat. Widok rzeczywiście wspaniały i pozostający na długo w pamięci.

Zwiedziwszy następnie pobliską Alwernję, skierowałem się do mało znanego zameczka w Lipowcu, aby zdjęciami tego zamku zakończyć komplet fotografii. Stąd już udałem się do stacji kolejowej w Trzebini gdzie miała się skończyć 12-dniowa wycieczka. W ciągu całej wycieczki przebyłem przestrzeń 260 — 270 km. Wrażenie ogólne dodatnie, jakkolwiek poszczególne fragmenty nie zawsze były przyjemne. Przedewszystkiem niesprzyjająca pogoda w pierwszych trzech dniach i skutkiem tego zły stan dróg dotkliwie dawał się we znaki. Do dodatnich stron wycieczki muszę zaliczyć to, iż ludność prawie zawsze i wszędzie odnosiła się uprzejmie, wszędzie też byłem gościnnie i bezinteresownie przyjmowany.

Turystyka zimowa, która w Polsce poza Karpatami nie istnieje, mogłaby być rozszerzona i na całą Polskę, w odmiennych warunkach, wymagających przede wszystkim bardzo dobrego rozwoju fizycznego.

REGINA DANYSZ-FLESZAROWA.

LITERATURA WYCIEZKOWA.

I.

Zbliżają się dni ciepłe i długie, zbliża się okres wakacji i urlopów, a z tym razem budzi się w człowieku chęć do ruchu, pragnienie spędzenia wolnego czasu w otoczeniu pięknym i interesującym.

Może zestawienie literatury informacyjnej, jak to mam zamiar zrobić, ułatwi jednym de-

cyję wyboru miejsca, a drugich zachęci do zrobienia wycieczki — cel zamierzany przeze mnie będzie całkowicie osiągnięty.

Pomorze. Na pierwszy plan, jako teren letniego pobytu i wycieczkowy wysuwa się Pomorze. Nietylko dlatego, że ono jedynie dotyka do morza, że posiada bardzo piękne tereny śródlą-

dowe jak np. okolice Kartuz, Bory Tucholskie, Pojezierze Brodnickie, ale również z racji swoich urządzeń ułatwiających podróżowanie. Każde miasteczko ma przyzwoity hotel i restaurację, prawie każda wioska — gospodę, gdzie można dostać i jedzenie i nocleg.

Pomorze też bodaj, że posiada najobfitszą literaturę wycieczkową.

Przedewszystkiem istnieje ogólny, obejmujący całe województwo „Przewodnik po województwie Pomorskim” dr. M. Orłowicza, znanego autora przewodników. Przewodnik omawiany typem swoim zbliża się do t. z. Baedekierów; zawiera on na 575 str. część ogólną i szczegółową. W części ogólnej, w dziale „ziemia” spotyka się trochę niedokładności przyrodniczych, ale ostatecznie nie obniżają one wartości całej książki, bardzo obszerny stosunkowo jest dział historyczny; jest też specjalny dział poświęcony zabytkom artystycznym, wreszcie są podane praktyczne wskazówki, dotyczące się podróżowania po Pomorzu. Część szczegółowa zawiera opis 32 marszrut, a poza tem 14 większych miast. Jest więc w czem wybierać i stosownie do osobistych zainteresowań i do rozporządzalnego czasu i kosztów i t. p. Książka jest bardzo bogato ilustrowana, posiada plany większych miast, mapę województwa Pomorskiego oraz skorowidz miejscowości.

Oprócz tego przewodnika, obejmującego całe województwo, istnieją jeszcze przewodniki, dotyczące tylko pewnych części Pomorza. Najbogatszą, oczywiście, jest literatura, odnosząca się do wybrzeża.

Jako najbogatszy w szczegóły i obejmujący największą ilość miejscowości należy wymienić „Przewodnik po polskim wybrzeżu” Józefa Staśko (wyd. Ruch).

Mniej szczegółowym, ale piękniejszym bezsprzecznie, nie tylko objaśniającym, ale odmalowywującym, słownie nasze wybrzeże jest przewodnik Bernarda Chrzanowskiego „Na kaszubskim brzegu” (Książnica-Atlas wyd. II). W prostych lecz gorących słowach opowiada autor o naszej krainie nadmorskiej i jej ludności.

Kto interesuje się przyrodą, a przede wszystkim kogo obchodzą zagadnienia powstania i budowy naszego brzegu, ten znajdzie wyczerpujące wiadomości w przewodniku „Brzegiem Bałtyku” Stanisława Karczewskiego (Gebethner i Wolff). Na 142 stronicach bardzo bogato ilustrowanych autor przedstawia w części ogólnej historję geologiczną naszego wybrzeża, w części zaś szczegółowej tłumaczy wygląd każdego kawałka wybrzeża po kolei. Przewodnik, napisany językiem jasnym, z uwzględnieniem niskiego poziomu wiedzy geologicznej pośród naszego społeczeństwa, może być z po-

żytkiem wzięty do ręki przez każdego średnio wykształconego czytelnika. Kogo, natomiast, specjalnie interesuje roślinność naszego strądu, to ten niech sięgnie po książeczkę prof. Kazimierza Roupperta „Szata roślinna polskiego brzegu i Bałtyku” (Cieszyn, wyd. Kotuli), O samym zaś Bałtyku dostarczy wiadomości książeczka Demla „A.B.C. o Bałtyku” (Warszawa, Polskie Tow. Krajoznawcze).

Wreszcie o wybrzeżu, jego faunie i ludności mówi zbiorowe wydawnictwo „Z polskiego brzegu” profesorów Pawłowskiego, Jakubskiego i Fischera. (nakł. Książnica-Atlas).

Tytuły, które przytoczyłam powyżej, nie wyczerpują całej literatury, tyczącej naszego wybrzeża. Zestawiłam tu tylko książki o charakterze przeważnie informacyjnym i o poziomie, odpowiadającym przeciętnie wykształconemu czytelnikowi.

Poza samym wybrzeżem jeszcze i inne miejscowości Pomorza posiadają szczegółowe przewodniki.

Przedewszystkiem należy uwzględnić miejscowości związane z wybrzeżem do tej kategorii należy Wejherowo. Posiada ono „Przewodnik po Wejherowie i okolicy”, opracowany przez J. Staśko, (wyd. Gazety Kaszubskiej). Przewodnik omawia b. szczegółowo samo miasto oraz wskazuje szereg krótkich wycieczek dookoła miasta. Jest on więc bardzo użyteczny dla tych, którzy zamieszkują na lato w Wejherowie.

Środkowa, bodaj najpiękniejsza część Pomorza, ma też parę opracowań. Przedewszystkiem obszerny, uwzględniający historję Kaszubów „Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej” dr. A. Majkowskiego. (Polskie Tow. Krajoznawcze), obejmujący teren jezior Raduńskich aż po Wieżycę i Sulęczyń.

Mniejszy i obejmujący tereny bliższe Kartuz jest przewodnik T. Kropidłowskiej „Wędrówka po Kaszubskiej Szwajcarii” (nakł. Gazety Kartuskiej).

Stosunkowo mało zwiedzany a jednak wartym poznania jest teren borów tucholskich, tych największych i najlepiej zagospodarowanych lasów naszych. Posiada on specjalny przewodnik dr. Karasiewicza.

Wreszcie istnieją jeszcze przewodniki, omawiające poszczególne miasta ew. łącznie z najbliższą okolicą.

W tym dziale pierwsze miejsce należy się przewodnikowi ks. Władysława Łęgi „Grudziądz i okolice”. (Polskie Tow. Krajoznawcze). Własnym przewodnikiem może się też pochwalić i Świecie, mianowicie książeczka ks. Wojciechowskiego „Świecie Pomorskie niegdyś a dziś”, chociaż wydana jeszcze w 1912 r. może spełniać tę rolę. Ma swój przewodnik i Chełmno Dr. Stolarewicz „Chełmno”.

Informacje o wszystkich innych miastach znajdują się w przewodniku Orłowicza, wymienionym w pierwszym miejscu niniejszego spisu.

Przy wycieczce na Pomorze, zawadza się

i o Gdańsk. Zwiedzanie tego miasta znowu ułatwiają nam 2 polskie przewodniki: ks. dr. T. Kruszyński, „Przewodnik po Gdańsku i okolicy”, oraz dr. M. Orłowicz „Przewodnik po Gdańsku, Oliwie i Sopotach”.

MECZYŚLAW ORŁOWICZ.

ZJAZD TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH W WARSZAWIE.

W pierwszej połowie października 1919 r. odbył się w Krakowie I Zjazd delegatów polskich towarzystw turystycznych, krajoznawczych i narciarskich zwołany wówczas przez Ministerstwo Robót Publicznych. Dokładne sprawozdanie z tego Zjazdu pomieściłem w zeszycie marcowym „Ziemi” z r. 1920.

Inicjatywę zwołania II Zjazdu Towarzystw Turystycznych podjęło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, którego Walne Zgromadzenie odbyte w Katowicach 25 kwietnia 1926 r. uchwaliło jednogłośnie na wniosek podpisanego zwołanie Zjazdu. Inicjatywę tę poparło zarówno Ministerstwo Robót Publicznych jak i Międzyministerjalna Komisja Turystyczna, powierzając organizację Zjazdu Zarządowi Głównemu P. T. T. Zarówno w sprawie porządku dziennego jak i w sprawie statutu Polskiego Związku Towarzystw Turystycznych porozumiewał się Zarząd P. T. T. uprzednio z Polskim Towarzystwem Krajoznawczem i Polskim Związkiem Narciarskim, a w dniu 19 listopada 1926 r. odbyła się w tej sprawie w Warszawie konferencja wstępna delegatów tych towarzystw pod przewodnictwem wice-marszałka Osieckiego.

Dla orjentacji dodam, że w chwili obecnej polskie towarzystwa turystyczne, krajoznawcze i narciarskie wraz z klubami automobilowemi posiadają w Polsce ogółem tylko 19.000 członków, cyfrę bardzo niską w stosunku np. do Czechosłowacji, lub Jugosławji. Z tego posiada Polskie Tow. Tatrzańskie 8.000 członków, Polskie Tow. Krajoznawcze 5.000 członków, Polski Związek Narciarski 3.000 członków. Automobilklub Polski i kluby do niego afiliowane 1600 członków, Wojewódzkie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu 600 członków, pozostałe towarzystwa ogółem 800 członków. Proporcjonalnie do tych cyfr rozdzielono też mandaty, a delegaci obecni na Zjeździe reprezentowali ogółem 46 głosów, w czem pierwsze trzy z wymienionych towarzystw 32 głosy.

Zjazd odbył się 2 i 3 kwietnia b. r. w Warszawie w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przy udziale ogółem 70 osób. Obok delegatów wszystkich towarzystw turystycznych w Polsce, którzy posiadali głos stonowczy, zjawili się w charakterze gości repre-

zentanci wszystkich ministerstw zainteresowanych rozwojem turystyki, przewodniczący Wojewódzkich Komisji Turystycznych, względnie referenci turystyki z połowy województw, oraz delegaci wielu instytucji kulturalnych związanych pośrednio z turystyką i krajoznawstwem.

Obrady Zjazdu zagał prezes P. T. T. inż. Jan Czerwiński, streściwszy genezę Zjazdu i cel jego zwołania, którym jest przedewszystkiem przedłożenie władzom postulatów turystyki, założenie Związku Towarzystw Turystycznych i rozdział kompetencji między towarzystwa turystyczne. Powitał też obecnych reprezentantów władz i zaprzyjaźnionych towarzystw.

Na wniosek prof. dr. Goetla wybrano prezydium Zjazdu w następującym składzie: przewodniczący wice-marszałek Stanisław Osiecki, zastępcy przewodniczącego: inż. Jan Czerwiński prezes P. T. T., prof. Aleksander Janowski prezes P. T. Kraj., pułk. Aleksander Bobkowski prezes Pol. Zw. Narc., sekretarka Marja Szachówna.

Uchwały Zjazdu i wygłoszone na nim referaty dadzą się podzielić na trzy grupy: organizacyjne, postulatowe i ideowe.

W dziedzinie organizacji najważniejszym problemem Zjazdu było stworzenie Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Związek ten został założony w drugim dniu Zjazdu, przyjęto też jego statut referowany przez dr. Tadeusza Smoluchowskiego z Poznania. Statut ten postanawia, że do Związku w charakterze członków zwyczajnych mogą należeć polskie towarzystwa turystyczne, krajoznawcze i narciarskie, zaś w charakterze nadzwyczajnym inne organizacje posiadające sekcje turystyczne.

Prezesem Związku wybrano przez aklamację posła Stanisława Osieckiego na najbliższe trzechlecie, zaś zarząd mają wyznaczyć należące do Związku towarzystwa proporcjonalnie do swej liczebności. Tymczasowo członkami zarządu wybrano pp. Aleksandra Janowskiego i Aleksandra Patkowskiego jako prezesa i wiceprezesa P. T. Kraj., Aleksandra Bobkowskiego jako prezesa P. Z. Narc., hr. Karola Raczyńskiego jako prezesa P. Touring Klubu, mec. Sznarbachowskiego jako delegata Auto-

mobilkлубu Polski, dr. Mieczysława Orłowicza, posła Kazimierza Czapińskiego, inż. Ryszarda Minchejmera i ks. Filipa Dachowskiego. Po wyznaczeniu stałych członków zarządu Z. P. T. T. wybierze on dopiero dwóch wiceprezesów, sekretarza i skarbnika.

Gorzej niż założenie Związku powiodło się rozgraniczenie kompetencji działających w Polsce towarzystw turystycznych. Referat w tej sprawie wygłosił dr. Wacław Majewski ze Stanisławowa wice-prezes P. T. T., a przedłożone przez niego wnioski zmierzały do rozdzielenia kompetencji zarówno realnej jak i terytorjalnej między istniejące towarzystwa. Wychodził on z założenia, że gospodarka turystyczna w Karpatach podlega Polskiemu Tow. Tatrzańskiemu, zaś Polski Związek Narciarski, opiekując się turystyką zimową w tych górach, powinien w sprawie schronisk i znaków narciarskich porozumiewać się z P. T. T. Turystykę w pozostałych częściach kraju mają podzielić między siebie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Polski Touring Klub. Co do pozostałych towarzystw turystycznych uznano, że powinny one stać się oddziałami miejscowymi wymienionych poprzednio towarzystw. Polskiemu Związkowi Turystycznemu w Krakowie zaproponowano natomiast aby stał się tem, czem są zagraniczne „Fremdenverkehrsverband” względnie „Syndicat d'Initiative” t. j. związkiem propagandy turystycznej Polski zagranicą, zaś Polskiemu Klubowi Turystycznemu w Warszawie, aby stał się zawiązkiem Polskiego Związku Przemysłu Turystycznego.

Wnioski dr. Majewskiego wywołały jednakże tyle zastrzeżeń głównie ze strony małych reprezentowanych na zjeździe organizacji, że nie zostały one uchwalone, ale przekazane zarządowi Związku Polskich Towarzystw Turystycznych,

który na zjeździe w przyszłym roku przeprowadziwszy poprzednio korespondencję z zainteresowanymi towarzystwami rozgraniczy ich kompetencje.

Program Związku uchwalono na podstawie referatów dr. Goetla i dr. Fleszarowej.

Zjazd przedłożył cały szereg postulatów pod adresem władz. Postulaty te dotyczyły zarówno spraw organizacyjnych jak ekonomicznych, a zostały one uchwalone po wysłuchaniu fachowych referatów pr. dr. Walerego Goetla z Krakowa „Postulaty administracyjne i ekonomiczne Turystyki”, prof. dr. Jerzego Lotha „Postulaty turystyki drogowej”, oraz sekretarza Związku Uzdrowisk Polskich St. Szczecińskiego. „Turystyka a zdrojowiska”. Brak miejsca nie pozwala mi na streszczenie tych niezmiernie zajmujących referatów.

Na popołudniowym posiedzeniu w pierwszym dniu Zjazdu na podstawie referatów prof. Aleksandra Patkowskiego i prof. Kazimierza Sosnowskiego przeprowadzono obszerną dyskusję nad ruchem wycieczkowym młodzieży szkolnej, oraz nad niezbędnością założenia w Polsce sieci szkolnych domów wycieczkowych.

Ideowy charakter Zjazdu utrzymały dwa referaty wstępne, a to: prof. Aleksandra Janowskiego „Idea Pracy krajoznawczej” oraz prof. dr. Walerego Goetla „Turystyka a ochrona przyrody”. Ten ostatni referat wygłoszony z ogromną swadą i bardzo głęboko ujmujący wspólność interesów turystyki i ochrony przyrody, wysłuchany przez Zjazd z dużym zainteresowaniem wybił się niewątpliwie na czoło referatów Zjazdu.

Uchwały Zjazdu będą niewątpliwie mieć duże znaczenie w dziejach turystyki polskiej.

Z PIŚMIENICTWA.

„Wiadomości Archeologiczne”, organ Państwowego Głównego Konserwatorium zabytków przedhistorycznych. T. IX, zes. 3—4. Warszawa, 1925, 4, str. 137—270, z ilustr., tabl. i mapami. Cena 8 zł.

W dziedzinie nauk, mających tak nieustalone jeszcze i niedostateczne instytucje pracy badawczej, jak archeologia polska, długo jeszcze nie zawiele będzie mowy o zasadniczych potrzebach organizacyjnych. Wytrawne pióro nestora prehistoryków polskich Wł. Demetrykiewicza poruszyło w pracy „Z rozważań nad potrzebami prehistorji w Polsce” niezmiernie doniosłą sprawę naukowych badań i ochrony wykopalisk doby historycznej, któremi, aż przykro powiedzieć, nikt u nas nie

zajmuje się dotychczas. W poczuciu zaś konieczności odpowiedniego urządzenia bogatych zbiorów archeologicznych Pol. Akad. Umiejętn. w Krakowie, żąda autor w drugim rozdziale powiększenia ilości sal i sprawienia najnieodzowniejszych urządzeń dla tegoż Muzeum. W trzecim rozdziale opracował autor projekt reorganizacji Komisji antropologicznej Pol. Akad. Umiejętn. i poruszył sprawę opinii fachowej w sprawie archeologii, wydanej przez Pol. Akad. Umiejętn. na żądanie władz i innych instytucji. Nieodżałowanej pamięci ś. p. Piotr Bieńkowski opracował na krótko przed zgonem doskonałą rozprawę „O naczyniach cypryjskich w Gołuchowie w świetle nowych teoryj o sztuce prehelleńskiej”. Ciekawy „Na-

syp na rzempowskim ostrowie w Kruszycy w pow. strzelińskim" opisał Z. Zakrzewski. Wykopaliska tam dokonane wykazały trzykrotne prace nasypowe, dokonane zapewne w VIII stul. przed Chr., jak o tem zdają się świadczyć liczne fragmenty halsztackiej ceramiki „łużyckiej”. Wł. Antoniewicz opracował monografię dotychczas znanych „Eneolitycznych grobów szkieletowych we wsi Złota w pow. sandomierskim”, ustalając ich typy, chronologię i stosunek do kultur neolitycznych w Polsce. Sumienny opis „Cmentarzyska grobów podkloszowych w Siennie w pow. sochaczewskim” podała Z. Podkowińska, słusznie odnosząc je do wczesnego okresu lateńskiego. Z surową, ale umotywowaną krytyką J. Kostrzewskiego spotkało się dzie-

ło L. Kozłowskiego „Młodsza epoka kamienia w Polsce”. Szkoda tylko, że autor zbyt dosadnych a przykrych używa zwrotów, niepotrzebnych w obiektywnym i potrzebnym rozbiore dzieła cennego dla nauki mimo wykazane braki. W „Drobnych wiadomościach” znajdujemy „Notatki archeologiczne z miechowskiego” S. J. Czarnowskiego i ciekawy materiał do „Śladów najazdów germańskich na naszych ziemiach wschodnich” K. Moszyńskiego. Sprawozdania z działalności konserwatorów zabytków przedhistorycznych za r. 1923, oraz sprawozdania z literatury kończą t. IX „Wiadomości Archeologicznych”, którego to pisma szata zewnętrzna i obfitość cennych prac i materiałów naukowych stanęła bezspornie na znacznej wyżynie.
W. A.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Rada Główna odbyła w dniu 6 maja posiedzenie, na którym uchwalono: 1) regulamin muzeów krajoznawczych; 2) konieczność wystąpienia do Ministerstwa W. R. i O. P., oraz do Kuratorów Szkolnych aby zachęcały młodzież do zakładania kół krajoznawczych, przono p. Patkowskiego o opracowanie Regulaminu Sekcyj Miłośników Miast, przy naszych Oddziałach Prowincjonalnych. Proszono członka Rady p. Mecenas K. Rakowieckiego o udanie się w dniu 26 maja do Piotrkowa, celem doręczenia dyplomu Członka Honorowego Prezesowi tamtejszego Oddziału p. M. R. Witnowskiemu. Członek Rady p. Wizytator Siwak przyrzekł odwiedzać i instruować Oddziały nasze przy swych wizytacjach. Zaakceptowano wydawnictwo artystycznego albumu Warszawy z tekstem w trzech językach: po polsku, francusku i angielsku.

Nowe Oddziały.—Powstaje oddział w Grodnie, wznawiają swe prace oddziały w Pińczowie i Zawierciu.

Schronisko nad Świtezią budowane będzie u południowego brzegu jeziora przy trakcie od

Nowogródka do Baranowicz. Państwowa Rada Ochrony przyrody, wysłuchawszy sprawozdania specjalnie delegowanego na teren swego przedstawiciela, uznała tę budowę za możliwą, wbrew protestom p.p. Kulwiecia i Karpowicza.

Oddział Kujawski zamierza w niedzielę 29 maja założyć kamień węgielny pod budowę własnego gmachu, według planu opracowanego przez członka Zarządu Oddziału we Włocławku inżyniera p. Stef. Narębskiego.

Oddział Kurpiowski zapowiada na niedzielę 19 czerwca uroczyste poświęcenie swego muzeum w Nowogrodzie nad Narwią.

Oddział Warszawski rozpoczyna starania o pozwolenie na wycieczkę propagandową do Węgier i Jugosławji. Inicjatywę i plan tej wycieczki dał Dyrektor Biura p. Lewicki. Wycieczka zabrałaby ze sobą przezrocza i 100 najpiękniejszych fotografii z Polski, aby po drodze robić pokaz fotograficzny i wykład z przezrocza. Wycieczka wyruszyłaby w lipcu przypuszczalnie na trzy tygodnie.

TREŚĆ: Edmund Massalski: Kielce—Szydłów.—Zofia Jakimowiczowa: Wykopaliska archeologiczne w Złotej w 1926 r.—Edward Rühle: Zimowa wycieczka na Jurę Krakowską.—Regina Danysz Fleszarowa: Literatura wycieczkowa.—Mieczysław Orłowicz: Zjazd Towarzystw Turystycznych w Warszawie—Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

